

Wojciech Pokora, red. nacz. „Kuriera Lubelskiego”

MIT JAKO ISTOTNY ELEMENT DYPLOMACJI KREMLA



Artyści nie są w stanie mieszkać w dzisiejszej Rosji. Atmosfera nie sprzyja sztuce - miał smętnie stwierdzić trener szczerów, cytowany przez Charlesa Kinga w książce „O północy w Pera Palace”. Wówczas „artystom” nie sprzyjała rewolucja bolszewicka i późniejsza wojna domowa, dziś mają ciężki czas za sprawą decyzji Putina i jego popleczników. I tak jak wówczas, kierunek ich wyzwolenia się z dusznej Rosji wiedzie przez Stambuł.

Od kilkudziesięciu godzin najpopularniejszymi hasłami w rosyjskim internecie są - „Mobilizacja”, „jak opuścić Rosję” i „jak wydostać się z Rosji 2022”. Jest to reakcja na ogłoszoną przez Władimira Putina mobilizację. Rosjanie jak widać popierają wojnę, ale gdy nie dotyczy ich bezpośrednio. Gdy pojawia się ryzyko wyjazdu na Ukrainę, by własną krwią potwierdzić oddanie swojemu przywódcy, nagle pojawia się panika. Turcja, Gruzja, Armenia, Białoruś i Finlandia (już niedługo) to najważniejsze kierunki ucieczki. Zatem nie jest na wyrost stwierdzenie, że w Rosji w wyniku mobilizacji rośnie armia. Rośnie. Armia uchodźców.

Cociekawe, nawet rodziny polityków bezpośrednio zaangażowanych w reżim nie mają ochoty ginać za szaleńcze decyzje swojego przywódcy. Do syna rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa zadzwonił współpracownik rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, który podał się za pracownika wojskowej komendy uzupełnień. Wezwał go do stawienia się w ramach mobilizacji do ichniejszego WKU. Syn Pieskowa odparł: „jeśli wie pan, że nazywam się Pieskow, to powinien pan zdawać sobie sprawę, na ile jest to nieodpowiednie, bym tam się znajdował”. Następnie zapowiedział, że sprawę załatwi na innym szczeblu. Nie do końca wiadomo, czy młody Pieskow boi się walczyć czy znaleźć się w jednostce wśród powołanych na wojnę współobywateli. Skłaniam się ku myśli, że bardziej boi się swoich.

Ciekawym efektem zaostżenia konfliktu na Ukrainie jest pobudka trzymany pod butem byłych sowieckich republik. Budzi się Kirgistan, Tadżykistan, Kazachstan, Azerbejdżan, Armenia, Gruzja, Czeczenia. Budzą się narody skolonizowane przez Moskwę, będące dziś częścią składową Federacji Rosyjskiej. Co ta pobudka przyniesie, jeszcze nie wiadomo, ale jak pamiętamy z przebiegu tzw. arabskiej wiosny, czasem jedno, zdawałoby się globalnie nieistotne wydarzenie, potrafi zapalić cały region.

Wojna nie jest globalnie neutralna, zatem nie dziwi, że ma potencjał zapalny dla regionu. Nie sie to wiele szans i oczywiście wiele zagrożeń.

Zapewne w ślad za uchodźcami, w wielu miejscach świata pojawią się piewcy reżimu, bo armia może ponosić straty, front się cofać ale imperialna Rosja musi trwać. I znów zaczynamy słyszeć o „innej Rosji”, o ludziach tła, chcących zmian, którzy znów pobudzają zachodnich polityków i intelektualistów do snucia marzeń o nadchodzących zmianach na Kremlu.

W latach 50. ubiegłego wieku korespondent Norddeutsche Rundfunk opisał w Die Zeit przyjęcie u Borysa Pasternaka. Rzecz miała miejsce w Rosji już po zakazie druku, którym gospodarze Kremla postanowili obłóżyć autora „Doktora Żiwago”. Pasternaka odwiedzili goście zza żelaznej kurtyny, jednak na bankiecie pojawili się również Rosjanie. W Polsce nikt nie miał wątpliwości, że podobne zgromadzenie u pisarza, któremu właśnie zakazano drukować, nie może odbywać się bez przyzwolenia władz. Szczególnie, że uczestniczą w nich Rosjanie. Jednak niemieckiego dziennikarza to nie zaniepokoiło, przeciwnie. Napisał o istnieniu „innej Rosji”, uznał, że dane mu było zajrzeć za fasadę oficjalnego reżimu. Jerzy

Stempowski w jednym z listów do Jerzego Giedroycia pisał, że arcydziełem sowieckiej propagandy jest mit. Mit jako istotny element dyplomacji Kremla. Eseista przypomina, że w latach dwudziestych Francja i Czechy broniły w Lidze Narodów interesów tej „innej Rosji”, bo wierzone, że po upadku, bądź ewolucji (!) bolszewizmu, uda się dzięki niej odnowić stosunki z tym krajem. Stempowski przyznał się Redaktorowi, że sprawa tej nieoficjalnej reprezentacji interesów „Innej Rosji” była przez pewien czas jednym z głównych przedmiotów rozmów w kulisach Ligi, i on osobiście był w to zamieszany. Tak, uwierzył w mit „innej Rosji”, ale po latach potrafił krytycznie swoją naiwność ocenić. „Można sobie łatwo wyobrazić, jakie korzyści czerpała dyplomacja sowiecka z opieki, jaką Zachód otaczał domniemane interesy <<innej>> czy <<przyszłej>> Rosji, pokrywające się przeważnie całkowicie z interesami rządu sowieckiego. W czasach Stalina mit <<innej Rosji>> stał się trudny do utrzymania, bo za fasadą nie było widać nic prócz GPU i NKWD”.

Dlatego nie należy witać uchodźców z Federacji Rosyjskiej z entuzjazmem przewyższającym rozsądny dystans. Bo w historii Rosji było wiele momentów, gdy wypływała do Europy rzesze emigrantów, w których Zachód natychmiast pokładał nadzieję, że odmienią Rosję. Pamiętajmy, że w Stambule, w opisywanym przez Charlesa Kinga okresie pojawił się emigrant, w którym Zachód także pokładał nadzieję na zmiany. Nazywał się on Lew Trocki.